

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. „ 4 „ 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. G. Metzl & Co., Krakowskie Przedmieście № 53, oraz Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux”, № 36 Kreszczatik.

Polska Szkoła Handlowa w Suwałkach

podaje do wiadomości, że zapisy uczniów Sekretarjat Szkoły przyjmuje codziennie (prócz niedziel i świąt) od 9 do 2 popołudniu.

Do podania dołączyć należy metrykę oraz świadectwo szczepienia ospy. W podaniu należy zaznaczyć, czy egzaminujący się będzie uczęszczał do Szkoły, czy też przystępuje do egzaminów tylko w celu sprawdzenia jego wiadomości; w tym ostatnim wypadku opłata za egzamina wynosi 5 rb. do klas—wstępnej, I, II i III oraz 10 rb. do kl.—IV, V, VI i VII.

APTEKA HOMEOPATYCZNA

Towarzystwa Zwolenników Homeopatii

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 16.

Lekarstwa na prowincję wysyła za przekazem. Cenniki gratis i franco. Czysty dochód z apteki przeznaczony na budowę szpitala.

№ 44623—2—5

Kilka myśli o szkole.

Jak powszechnie wiadomo, ogólny prąd europejski dąży do reformy szkolnej wszędzie i wszędzie. Nie mniej i u nas prąd ten objawił się w znacznej mierze, a objawił przedewszystkiem tam, gdzie to było najłatwiejszem, to jest w Galicji. Przedewszystkiem dążono do tego, by w tych zarysach, jakie jej sztucznie narzucono, narzucono jak pęta na ręce i nogi, jako coś obcego, nieswojskiego, robić to, by młodzieży nie niszczyć, nie tworzyć machin, powtarzających bezmyślnie lekcje, lecz tworzyć ludzi. Nad tem pracowano długo i wytrwale. Jak do tego dojść? Nie trudno—wyrzec się wysokiego tonu moralizatora z katedry, jasno sobie zdać sprawę, że szkoła średnia nie uniwersytet, t. j. zerwać z przestarzałym zwyczajem długich, kilkudniowych, a raczej kilkulecyjnych wykładów! By to zrozumieć, trzeba koniecznie zapamiętać, że lepiej, by młodzieniec na lekcji doszedł do jednej myśli swojej, niż powtarzał tysiąc myśli nauczyciela. Czy

to da się skutecznie? O i jak łatwo! nieco dobrej woli i porozumienia między gronem a społeczeństwem. Myśl wspólna jednoczy i tworzy cuda. Nie powiedziałem, zdaje się, nic nowego twierdząc, że tylko metoda indukcyjna w szkole jest możliwą i konieczną. Nie znam na tyle szkolnictwa Królestwa, nie znam dokładnie rozwoju szkoły naszej suwańskiej, ale znam szkołę galicyjską i wiem, co przez długi czas krępowało myśli młodzieży, co było przyczyną, że żadnej zdrowej myśli wydać ze siebie nie mogła; wykłady profesorów „ex cathedra” i dłuższe egzamina uczniów. Dopiero z chwilą, gdy młodsza generacja nauczycielska zdała sobie sprawę ze zbrodni egzaminowania i wykładania tak zwanymi „okresami”, zaczęła młodzież myśleć samodzielnie, mówić swe zdania otwarcie, a dziś ta młodzież wydała już ludzi, którzy chcą zerwać ze starą, krępującą szkołą austriacką, a otworzyć nową, polską. Jak ta szkoła wyglądać będzie, dzisiaj wiedzieć nie możemy, ale że będzie nie taką, jak jest, to wiemy na pewno. Metoda nauczania, oparta na indukcji (w niektórych przedmiotach koniecznie naprzemian indukcja i krótki wykład nauczyciela), stworzyła w Galicji już szkołę, która umie uczyć, bezsprzecznie wszyscy to przyznają. Niema jednak w naszej szkole tego, co powinno być podstawą szkoły: szkoła nie wychowuje. I niema, zdaje się, w Polsce szkoły, któraby wychowywała, powiedzmy sobie otwarcie!—Dzisiejsza forma szkoły polskiej w ogólności dba raczej o pozorną erudycję na różnych polach wiedzy ludzkiej, niż o rzeczywiste wykształcenie umysłu. Szkoła obciąża młodzież, młode umysły balastem pamięciowym: jej metody nauczania nie wyrabiają samodzielności w myśleniu, a odsuwając młodzież zupełnie od przyrody i życia, nie kształcą też jej do czynu. Wycho-

wanie fizyczne (przez które nie rozumie się obowiązkowej gimnastyki, jak to niekiedy myślą ludzie) zupełnie zaniebane, to też opuści szkołę pokolenie chore, anemiczne fizycznie i myślowo, bez muszkułów, a z podnieconymi nerwami, niezdolne do inicjatywy, do liczenia w życiu na własne siły. Nie nauczywszy się już w szkole cenić pracy ręcznej, pracy samodzielnej, wytwórczej, życie całe spędzi jak machina bezmyślna, frazesowicz literacki i naukowy, a nie człowiek „ukuty ze stali”. — I tutaj nasuwa mi się na myśl zdanie, które niedawno czytałem w „Tygodniku”: „zerwijmy z mazgajstwem!” Tak, zerwijmy, ale niech nam się nie zdaje, że zerwiemy z niem, gdy nasrożymy miny nasze, obostrzymy stopnie! Nie to, zdaje się, myślał autor artykułu, nie to myślę ja. Zerwijmy z wielką liczbą przedmiotów w szkołach, wyrzućmy erudycję, a wzwyczajmy młodzież do tego, by umiała mało na rozmiar kartek, a wiele prawdziwie, gruntownie. Bo szkoła nasza ma tworzyć nie uczonych, lecz ludzi i dlatego szczytem szczęścia dla mnie byłoby, gdybym mógł zyskać z ust uczniów moich pochwałę nie taką, że wiele wiadomości wynieśli z mego nauczania, lecz:

„Starcze! A gdy ja zacznę oskarżać nawzajem,
Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać!
Ty mnie zabiłeś: ty mnie nauczyłeś czytać!
W pięknych księgach i pięknym przyrodzeniu czytać!
Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś...”

I rajem.” —

I sędzę, że to, co uczniowie czują, co myślą na lekcjach, a raczej przy rozmowie ze mną o ludziach, o czynach i ideałach ludzi wielkich i Polski, to różnić nas będzie od szkoły innej, od szkoły nie naszej. I znowu „ból”, i znowu „trud”, czy spełnić to zdołamy, czy życie poświęcone młodzieży wyda takie owoce. Tak, wydać musi, bo to cel życia naszego!

Musimy jednak jasno sobie zdać sprawę, że siła jednego człowieka, a raczej jednej grupy ludzi nie zdoła przetworzyć rzeczy złych, starych, nie zdoła stworzyć nowych, dobrych.

Powinno działać i czynić społeczeństwo całe! Dlatego społeczeństwo nasze powinno nietylko na szkołę *całe* bez wyjątkułożyć, ale tę szkołę znać, pokochać i z nią współdziałać. Bo zapamiętajmy dobrze, że szkoła to przyszłość nasza, to Polska nasza i myśli Jej i serca Jej. I myślę dalej, że szkoła nie może być własnością jednostki, jakkolwiek ją pojmiemy, czy jako grupę ludzi, czy jako gubernję, lecz własnością całego społeczeństwa narodowego. Jak do tego dojść? i znów niezbyt trudno: ofiary małe, tworzą wielkie. A więc:

„Służmy pocziwej sprawie, a jak kto może, niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże.”

Suwałki d. 25 października 1907 r.

Stanisław Riess.



L A S.

*Stoisz posepny, wpatrzony w ziemię
Przez długie wieki,
Jeden po drugim dęby się wał —
Twój kres daleki!
Silnyś, bo mocno wpily się gęste
Korzenie w ziemię;
Wiecznyś, bo w cieniu konarów chowasz
Przyszłości plemię!
Gąszczem swych piersi chronisz przed wichrem
Pola ojczyste,
Barkami swemi wstrzymujesz śniegi,
Waly piaszczyste!*

WSPOMNIENIA Z MIASTECZKA.....

Zapytasz mnie pewno, kochany czytelniku, kto jestem, o czym i dla kogo pisać będę...

Otóż tego, kto jestem, nie powiem głośno nikomu, a choć ten i ów domyślać się i podejrzewać będzie rozmaite osoby o autorstwo postaram się o tyle zatrzeć wszelkie ślady swej osobistości, aby nigdy nie znaleźć się w położeniu autora, którego niezadowolony czytelnik może pociągnąć do odpowiedzialności za to, co napisał, nie uwzględniając upodobań mieszkańców i mieszkańek naszego miasteczka. Nie robię tego wcale w zamiarze dokuczenia tej lub innej osobie i chciałbym wogóle nie dokuczyć nikomu, ale ponieważ nie znam gustów i upodobań wszystkich, o których pisać będę, wolę być ostrożnym i nie narażać się na rozmowy we cztery oczy z tymi, którzy będą mieli jakąkolwiek pretensję do autora. Za wszystko, co napiszę, odpowie redaktor pisma, które podejmie się drukować niniejszą pracę, do niego więc radzę zwracać się w razie chęci nawymyślenia autorowi lub potrzeby pociągnięcia kogoś do odpowiedzialności sądowej.

Załatwiłem się już z pytaniem, kto jestem: jestem alterego redaktora, ukryty pod jego płaszczkiem. Pozostaje mi jeszcze odpowiedzieć na dwa inne, a mianowicie — o czym i dla kogo pisać zamierzam. Drugie pytanie nie nastrocza mi żadnych trudności i odpowiadam

zupełnie szczerze, że będę pisał dla wszystkich, którzy zechcą to czytać, ale odpowiedzieć na pierwsze, na razie nie jestem w stanie, ponieważ tego, o czym będę pisał, w tej chwili sam nie wiem. Radzę więc ciekawym czytać skrupulatnie nasze pismo bez względu na przekonania partyjne i wysokość prenumeraty, a odpowiedź nasunie się sama przez się z treści dalszych jego numerów.

Zaczynam od skargi na niewdzięczność zawodu autorskiego w naszym miasteczku. Pomijając fakt, że autorowi praca jego pod względem materialnym nie opłaca się nawet o tyle, żeby mógł sobie pozwolić na rozkosz pisania każdego arkusza nową stalówką, drażni go jeszcze brak satysfakcji moralnej, brak przekonania i wiary w to, że pracę tę odczyta ktoś więcej oprócz pocziwej kucharki, która zeszytami Tygodnika wykłada starannie koszyk i wystając przed budką rzeźnika, wprawia się w czytanie na artykułach, których przeznaczeniem jest ochronić mięso od zetknięcia z brudnym dosyć często dnem statku, służącego do codziennych transportów żywności, oraz innymi gatunkami wiktualów, nie znoszących zapachu świeżego mięsa.

Ale mniejsza o to! Jestem z przekonania szczerem demokratą i gotów jestem pisać nawet dla kucharek, byle tylko chciały czytać wszystko, o czym pisać będę, wiara bowiem w to, że się jest przez kogoś czytany, stanowi jedyny bodziec w niewdzięcznej pracy literackiej.

Zupełnie inne przypuszczenie rola młodzieży w na-

*Na głowy twoje burz i piorunów
 Padają ciosy—
 Wielkiś, bo wpływasz swoim istnieniem
 Na kraju losy!
 Z ciał twych, porzniętych zębata piłą
 Na cienkie klepki,
 Ludzie schroniska sobie budują—
 Trumny... kolebki!
 Na chwilę klęski w gąszczach swych kryłeś
 Nieszczęsnych zbiegów,
 Pomoc dawałeś w walce przy najściach
 Wrogich szeregów!
 Sam się odradzasz na piaskach lotnych
 I twardej grudzie,
 Wszystko oddajesz... więc pytam ciebie—
 Coś dali ludzie?...*

S.



KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

(Ciąg dalszy).

Drugi zjazd S. Demokratycznej partji robotniczej w Stuttgardzie w r. 1870, po wysłuchaniu referatu Augusta Bebela o kwestji ziemskiej, uchwalił rezolucję, która oświadczyła, że koniecznością dla społeczeństwa jest przemiana ziemi ornej na wspólną własność i wydzierżawienie ziemi upaństwowionej stowarzyszeniom rolniczym, któreby były zobowiązane do uprawy ziemi w sposób naukowy i dzielenia plonu pracy między członków. Karol Marks w dziele swoim „Kapitał“ wyraził przekonanie, iż w sferze rolnictwa wielki przemysł o tyle działa najrewolucyjniej, że niszczy twierdzę starego społeczeństwa „chłopa“ i za-

stępuje go najemnikiem, że lichwa i system podatkowy muszą własność drobną doprowadzić do nędzy.

Pomimo jednak wszystkich tych przepowiedni, właśnie w owych dniach i dziesięcioleciach, kiedy marksowski uczonek już się zdawało, że słyszą ostatnie rżenie drobnej własności, działa się jej najlepiej. Trzecia ćwierć XIX wieku nie była czasem upadku, ale ekonomicznego i społecznego rozkwitu dla włościaństwa stałego ładu Europy, a specjalnie Niemiec. O wzrastającej nędzy, przynajmniej o bezwzględnie wzrastającej, nie było mowy. Dopiero w drugiej połowie lat 70 pojawiły się znaki wzrastającego przesilenia w rolnictwie, pod wpływem konkurencji zboża rosyjskiego i amerykańskiego. Ale rezultatem tego przesilenia był fakt niespodziewany dla socjalistów—mianowicie: wielcy przedsiębiorcy tracili grunt, a drobni gospodarze go zyskiwali.

10 Czerwca 1894 roku odbył się w Niemczech ogólny spis zawodowych przedsiębiorstw. Wyniki jego stwierdziły, że gospodarstwa włościańskie, żyjące wyłącznie z własnej pracy, szerzą się coraz bardziej, a bezwzględny przyrost przestrzeni, zajętej przez gospodarstwa od 2—20 hektarów, wynosi nie mniej, jak 659,259 hektarów. *)

W Królestwie Polskiem według sprawozdań Warszawskiego Komitetu Statystycznego do roku 1904 przybyło małej własności 1,242,259 morgów. Teorja Marksa otrzymała ciężki cios. Fakt, że gospodarstwa drobne szerzą się, a wielkie cofają, został dowiedzionym. Fakt ten w Niemczech byłby o wiele jaskrawszym, gdyby wielkich gospodarstw nie podtrzymywano sztucznie cłami zbożowymi i premjami od spirytusu i cukru.

Do tego samego przekonania doszedł Edward Bernstein w dziele „Zasady Socjalizmu“ po porównaniu statystyki agrarnej niemieckiej z holenderską, belgijską, fran-

szem miasteczku przed kilkunastu laty, kiedy gościnna i młoda jeszcze wówczas pani Nowińska otworzyła swoje salony, w celu omówienia kwestji potrzeby organu miejscowego dla naszych okolic. Zdawało się wszystkim, że mieszkając na kresach, w zakątku oddalonym od ruchu umysłowego, do którego każdą myśl nową przywozili chłopacy w granatowych mundurach, w zakątku, którym kraj cały mało się interesował, a o którym mniej jeszcze słyszał,—mamy święty obowiązek odezwać się głośno o naszych potrzebach i przemówić do otoczenia, które interesowało się wówczas bardzo mało ruchem społecznym i politycznym, tem, jak żyją, co robią i o czem myślą ludzie w innych stronach naszego kraju—a wreszcie i całego świata.

Ludzie starsi wiekiem, lecz młodzi umysłem, których dziś już zabrakło, pośpieszyli na wezwanie młodzieży i wspólnie z nimi omawiali plany odrodzenia naszej okolicy za pomocą oddziaływania na ogół przez organ miejscowej prasy.

Wiele pięknych zamiarów, wiele myśli szlachetnych wyłoniło się w tem gronie,—o tem wiedzą najlepiej ci, dla których potem... ideałem stał się szlafrok, pantofle i rubel składany do biurka...

Warunki ówczesne nie sprzyjały planom i zamiarom tego grona młodzieży, które po ukończeniu studjów poczuwało się do obowiązku pracy na swoim zagonie. Starania o pozwolenie na wydawnictwo pisma zostały od-

rzuczone, młodzież w pogoni za kawałkiem chleba rozpełzła się po świecie. Gdzie ich losy zanosły,—nie trudno odgadnąć: część wyjechała na posady do Cesarstwa, część na prowincję, a niektórzy zdążyli się już prze- nieść do wieczności.

W czasie kiedy jedno kółko, ożywione chęciami zbudzenia miejscowych mieszkańców do życia społecznego, krzątało się w celu urzeczywistnienia swych projektów, przyjeżdżała do miasteczka innego rodzaju młodzież, której mamy tutejsze nadały tytuł „chlebowej“ i przyznały prawo do zajmowania stanowiska starających się o serca i rączki nadobnych córeczek.

Na tę właśnie młodzież zaczęła się w miasteczku prawdziwa naganka, na czele której stanęły mamy Wędlńska i Skrzypacka. Pierwsza niska, krępa, przysadkowata, zawsze uśmiechnięta, uprzejma i gościnna, ściągająca do siebie „chlebowych“ wyborną wódeczką i obfitymi kolacyjkami; druga—wysoka, surowa, wiecznie zaaferowana, przodowała w miasteczku umiejętnością w urządzaniu wszelkiego rodzaju wycieczek zamiejskich, znanych tu pod ogólnie przyjętą nazwą „majówek“, chociażby miały one miejsce w listopadzie.

Młodzież „chlebową“, która tytuł swój zawdzięczała zdobytemu stanowisku na niwie pracy urzędowej i dochodom w sumie nie mniej, niż półtora tysiąca rubli rocznie, miała zapewnione utrzymanie wzamian za

*) Hektar—1,75 morgów polskich.

cuską i angielską—i Fryderyk Hertz w książce swej „Kwestje agrarne w stosunku do socjalizmu.“

Kwestji wyższości konkurencyjnej gospodarki wielkiej czy drobnej niepodobna rozwiązać wedle szablonu, któryby można stosować we wszystkich warunkach. Rolnictwo—to pojęcie zbiorowe: warunki przyrodnicze oraz stosunki miejscowej produkcji do targu światowego są nadzwyczaj zmienne. Ale można już dziś powiedzieć, że *drobna gospodarka jest wyższą w tych gałęziach, na tych stopniach intensywności i w tych warunkach produkcji, do których dąży rolnictwo Europy zachodniej, dzięki konkurencji zamorskiej.* Konieczność wydobycia z danego kawałka ziemi plonów o coraz większej wartości, przejście do najwyższej intensywności, sprzyja przejściu do gospodarki drobnej.

Rezultat ten obala twierdzenie kolektywistów, jakoby potrzeby produkcji i stosowanie prawideł rolnictwa naukowego domagały się koniecznie wielkich przedsiębiorstw rolnych i prowadziły do wspólnego władania ziemią przez współdzielcze stowarzyszenia robotników. Przeciwnie, praktyczne *rezultaty dowiodły, że najsilniej trzyma się ten rodzaj własności, w którą wkłada się najwięcej pracy indywidualnej.* (c. d. n.).

St. Staniszewski.



Wrażenia z Holandji.

Ciąg dalszy.

Amsterdam posiada jeden z najpiękniejszych ogrodów zoologicznych w Europie t. zw. „Artis“. Na niewielkim kawałku ziemi Holendrzy zgromadzili tu najoso-

asystowanie na spacerach i obtańcowywanie na zabawach dorosłych córeczek.

Śladem przodowniczek podążyły inne mamy, współczujące ideom wydania jak najlepiej zamaż swych cór i odtąd już w miasteczku zapanowała prawdziwa manja urządzania proszonych śniadań, obiadków, kolacyjek, majóweczek, a nawet tak zwanych „potańcówek“.

Chęć wydania prędej zamaż córek za chlebowych kawalerów z jednej strony, chęć wykorzystania śniadań, kolacyjek i zabaw z drugiej, niby zaraza rozprzyszyły się w miasteczku, zataczając coraz większe koła i coraz bardziej obniżając cenzus, wymagany dla tytułu chlebowych kawalerów. Powoli do kategorii chlebowych zaczęto zaliczać nie tylko tych, którzy już mieli zapewnione półtora tysiąca dochodu, ale i tych, którym kwalifikacje naukowe umożliwiały zdobycia tego rozmiaru dochodu w przyszłości. Na pierwszym planie stała młodzież z dyplomem uniwersyteckim, na drugim studenci uniwersytetu, potem uczniowie, wreszcie każdy, kto przedstawiał siakie takie widoki na chlebowego kawalera.

Synowie miasteczka zrozumieli, że jedyną wartością człowieka jest suma spodziewanego w przyszłości dochodu, córeczki wiedziały już przedtem, że wartość przyszłego męża... oblicza się na gotówkę. (c. d. n.)

bliwsze twory głębin oceanu i podzwrotnikowych lasów dziewiczych.

Nie będę opisywał zwierząt i roślin, po samym ogrodzie rozrzuconych, gdyż te znajdują się i w innych ogrodach zoologicznych, i przejdę do rzeczy, mojem zdaniem, najciekawszej—do „Aquarium“.

Jest ono daleko wspanialej i estetyczniej urządzone od berlińskiego, podobne do aquarium Jardin d'Acclimation w Paryżu, tylko znacznie od niego bogatsze. Można tu podziwiać dziwne twory morza: ryby zupełnie płaskie, z oczami po jednej stronie głowy, zwrócone bokiem do góry t. zw. płastugi, które na dnie piaszczystym basenu stają się zupełnie niewidoczne z powodu zabarwienia, łudząco do piasku podobnego. Nadzwyczaj ciekawą jest ryba morska Tralga Hirundo, co znaczy „jaskółka“, o płetwach piersiowych rzeczywiście do skrzydeł jaskółczych podobnych, z trzema wystającymi pazurkami, za pomocą których Tralga czołga się po dnie oceanu. W tym samym zbiorniku pływają olbrzymie żółwie sztydkretowe, pełzają homary i kraby. Prześlicznie wyglądają za lustrzaną szybą basenu korale-ukwiały, słuszenie różami morskimi przezwane. Rozgwiazdy, koloru pomarańczowego, kurczą swe nóżki i czepiają się niemi szklanych ścianek basenu. Pławikoniki—te oryginalne rybki o głowie, przypominającej kształtem końską, pływają w wodzie w kierunku pionowym, w górę i nadół, za pomocą płetwy grzbietowej, poruszającej się jak skrzydła wiatraka. W innym basenie widać nadzwyczaj barwną rybkę japońską z czerwonymi smugami w poprzek ciała i ogonem, podzielonym na kilka części. W terrariach przesuwają się najrozmaitsze salamandry, trytony, jaszczurki, a w jednym z nich znajduje się rzadki okaz przyrodniczy—odmieniec jaskiniowy, pół-płaz, pół-gad koloru białego, pozbawiony zupełnie wzroku, oddychający za pomocą płuc i skrzel, mieszkający w jaskiń z nad morza Adrjatyckiego. W sąsiednich salach mieści się bardzo bogaty zbiór wodorostów morskich, pochodzących przeważnie z wyspy Jawy.

Godnem widzenia w ogrodzie „Artis“ jest również Muzeum Etnograficzne. Holendrzy zgromadzili tu olbrzymie bogactwo ze swych kolonii, a głównie z archipelagu Zundajskiego. Wyspa Jawa zajmuje tu pierwsze miejsce, zbiory z niej pochodzące wyróżniają się od innych wysoko rozwiniętem poczuciem piękna. Jawajczycy—to jakby Grecy wśród innych ludów wyspiarskich Azji. W zbiorze rzeźb są tu tak piękne, że śmiało je obok greckich postawić można, szczególnie jedno popiersie bogini nazywałbyin Venus Jawajską. Prześliczne są również maleńkie posążki z brązu, przedstawiające bożków jawajskich, misternością wykonania zbliżające się do greckich figurek terrakotowych z Tanagry. Bardzo zajmującą jest kolekcja broni jawajskiej o wytwornie cyzelowanych rękojeściach i pochwach.

Są również zbiory chińskie i japońskie, ale te bez porównania uboższe, niż w innych muzeach europejskich.

Jeszcze muszę wspomnieć o jednej instytucji, którą zauważyłem w Amsterdamie, mianowicie o dzieciennych ogródkach gimnastycznych. Po środku miasta znaczna część skweru przeznaczona jest na jeden taki ogródek: widzimy tu huśtawki, kołobiegi, poręcze i trapezy, na których ochocza dziatwa używa z całym zapalem gimna-

styki. Oddzielnie ćwlczą się chłopcy, oddzielnie dziewczynki; miło jest patrzeć, jak sześćo-siedmioletnie dzieciaki o zarumienionych twarzyczkach i roziskrzonych oczach bujają w powietrzu na huśtawkach i kolobiegach.

* * *

Po przyjeździe z Amsterdamu do Hagi, gdybym nawet nie wiedział, że znalazłem się w stolicy, domyśliłbym się tego po zewnętrznym wyglądzie miasta. Mnóstwo powozów spotyka się na ulicach, publiczność, zwłaszcza kobiety, jest przeważnie bardzo wytwornie odziana. To już nie handlowa i portowa ludność Amsterdamu, tu widać ludzi, którzy mają dużo wolnego czasu i nie potrzebują ciężko pracować, mimo to jednak mogą sobie pozwolić na zbytki. Na ulicach snuje się rój rowerów i szczególnie uderza w oczy duża ilość kobiet, uprawiających ten sport. Samo miasto również inaczej wygląda: mniej widać sklepów i magazynów, a zato całe dzielnice zajęte są przez bardzo ładne wille prywatne, otoczone ogrodami. Na całym mieście rezydencja królewska wy-ciska pewne piętno. Wynajmuję numer w pierwszym lepszym hotelu i korzystając z pięknej pogody, jadę tramwajem elektrycznym nad morze, do Scheweningen. Droga najpierw prowadzi przez centrum miasta, które, podobnie jak w Amsterdamie, pocięte jest kanałami, ocienionymi przez drzewa; tylko te ostatnie są tu pięknie utrzymane. Zbliżając się do krańców miasta, coraz więcej można zauważyć prywatnych ogrodów i ukrytych w nich willi wśród gustownych grup drzew i harmonijnie dobranych kęp kwiatów. Miasto naraz raptownie się ucina, wjeżdża się w bardzo ładny park i aleją wysadzoną olbrzymimi wiązami jedzie się do samego Scheweningen. Początkowo wydaje się ono zwyczajnem miasteczkiem, dopiero gdy się wyjedzie na brzeg morski, człowiek staje nieruchomy z zachwyty: olbrzymie szaro-niebieskie morze, sięgające krańców widnokregu, potężnie naciera na brzeg swemi falami i szumi... jak majestatycznie i groźnie szumi!

Idę wzdłuż morza, mijam tak zwaną „digue“, wyłożoną kostkami betonowymi ogrodzoną balustradą i schodzę na brzeg morza, taki prawdziwy, zalewany w czasie przyływu przez wodę, po jednej stronie mam morze, po drugiej — diuny. Aby mieć rozleglejszy widok, wspinam się na jedną z takich wydm. Nogi brną po kostki w piasku, wiatr, idący z morza, porywa go i toczy po ziemi z charakterystycznym suchym szelestem, jakby kto przesypywał z miejsca na miejsce bardzo drobne kuleczki szkła. Trawa, którą obsiewają starannie te diuny, częściami utrwała, ale nie jest w stanie przeciwdziałać tej napozór drobnej sile ruchomych ziarn kwarcu. Za pierwszym szeregiem tych pagórków widać drugi, trzeci; na jakieś półwiorsty w głąb lądu wdiera się ten lotny piasek, tworząc pomiędzy wzgórzami najrozmaitszego rodzaju kotliny, porośnięte kępami grubej, ostrej trawy.

(c. d. n.). *Stanisław Weigelt.*



Korespondencja z № 39 „Šaltinisa“.

(streszczenie).

Polacy, zamieszkujący gubernję suwalską, należą wszyscy do Nar. Dem., która postawiła sobie za zadanie

dusić i gnieść Litwinów. Partja ta toleruje tylko mieszkańców wsi, w miastach zaś wszystkie placówki zajęte są przez Polaków, którzy krzywo patrzą na Litwinów i tamują im dostęp do wszelkich stanowisk. Tak się dzieje we wszystkich tutejszych miastach.

O usposobieniu Polaków względem nas przekonaliśmy się przy urządzaniu teatrów litewskich. Postanowili je bojkotować, utrzymując, iż nie cierpią nietylko Litwinów, lecz i Polaków, którzy okazują im przychylność. „Bądźmy wszyscy bez wyjątku uciemiężycielami Litwinów — wołają — a tych, co inaczej chcą działać, bojkotujmy“. Groźbę tą niebawem wprowadzono w czyn, *jedyny* bowiem polak, który jej się nie uląkł i pracował szczerze na korzyść Litwinów, cierpi teraz niemało prześladowań od swoich rodaków. Praca więc na korzyść Litwinów poczytuje się za wielki grzech w przekonaniu Polaków. Takich przyjaciół mamy pomiędzy sobą, a nasz naród ich karmi, nawet wzbogaca, sam będąc pogrążonym w biedzie! Jak im tu dobrze, można z tego sądzić, że słowa *polak* i *pan* są synonimami.

Dawniej Polacy w swej działalności na Litwie nie znajdowali żadnych przeszkód, nikt im nic nie wyrzucał, ponieważ nie było sposobu. Teraz zaś, wobec istnienia pism litewskich, nie tak łatwo postępuje polonizowanie Litwy, i to jest przyczyną ich rozdrażnienia. Podczas urządzania teatru litewskiego ujawniła się nieprzychylność jednego z aptekarzy w Wyłkowyszkach i z tej racji słusznie nazwano go w „Šaltinisie“ agitatorzem antylitewskim. Chociaż nie był wymieniony z nazwiska, jednak w „Tygodniku Suwalskim“ odezwał się p. Grabowski, pomimo że w Wyłkowyszkach jest kilku aptekarzy. Otóż widzicie, jak to na złodzieju czapka gore! I w jakim sposobie odezwał? Zwymyślał korespondenta „Šaltinisa“. Trzeba wystrzegać się tego pana, bo będąc najczernerwieszym w Nar. Dem., chce odgrywać rolę niewinnego baranka. Darremna fatyga — poznajemy po sierści. (sic).

Odpowiedź na powyższą korespondencję.

W № 39 „Šaltinisa“ niezmordowany p. Žiurys (pseudonim) wystąpił z korespondencją z Wyłkowyszek, na którą obowiązek nakazuje przesłać odpowiedź. Tak obecna, jak i poprzednie korespondencje tegoż autora, spełnione są fałszem, obłudą i nienawiścią do wszystkiego, co polskie.

W korespondencji swej autor ubolewa nad tem, że Polacy, zamieszkujący suwalską gub. (sądzimy, że miał na myśli litewskie powiaty), wszyscy należą do Nar. Dem. że na wsi jeszcze pół biedy, ale w miastach trudno z nimi wytrzymać, bo pozajmowali wszystkie najlepsze stanowiska, krzywo patrzą na każdego Litwina, który tutaj osiada i t. p. brednie. Spostrzeżenia te nie wytrzymują krytyki: Polaków-obywateli, osiadłych tu z dziada pradziada, na wsi jest niewielu; skutkiem ciężkich warunków ekonomicznych własność wiejska stale się zmniejsza na korzyść mniejszych posiadłości, które są wyłącznie w rękach litewskich; co się zaś tyczy miast tutejszych, to w każdym z nich mieszka zaledwie garstka Polaków, zajmując najrozmaitsze stanowiska, przeważnie drugorzędne i zależne. Czyż ta garstka może tu odgrywać większe znaczenie? Czy zajmowanie stanowisk w

tutejszych miastach jest zależnem od nas? Czy my mamy swój rząd, który nas tutaj przysyła? Czy my tu ze szkoda Litwinów zajmujemy jakieś synekury, dające za małą pracę tysiące rubli dochodu? My mamy wspólny rząd, który obecnie być może więcej obdarza swemi łaskami Litwinów, niż Polaków.

Czy w miastach Królestwa Polskiego mało jest Litwinów na najrozmaitszych stanowiskach i urzędach? czy tam kto słyszał, aby pisma polskie nawoływały á la p. Żiurys w Šaltinisie do nienawiści przeciw wszystkim Litwinom wogóle, a w szczególności przeciw zamieszkałym w Królestwie Polskiem?

Proszę posłuchać, jak p. Żiurys pisze w swej korespondencji: „Polacy postanowili bojkotować litewski teatr, głoszą, iż nie cierpią nietylko Litwinów, ale i tych Polaków, którzy okazują nam przychyłność”. „Bądźmy wszyscy bez wyjątku uciemiężycielami Litwinów”—wołają—a postępujących inaczej bojkotujemy.“

Falsz to wierutny, albowiem Polacy takiego postanowienia nie robili, teatr litewski dozna naszego poparcia, *byle cel był sympatyczny*, w tej kwestji p. Żiurys otrzymał wyczerpującą odpowiedź w „Tyg. Suwalski.” a pomimo tego dwa razy w swej ostatniej korespondencji o tym teatrze wspomina. My ze swej strony dodamy, że wraz z innymi byliśmy na wieczorze litewskim, dawanym na dochód biednych studentów, spełniając jednocześnie swój obowiązek i wynosząc pewną przyjemność, czego jednak nie można nazwać uczcą duchową, jak się szumnie p. Żiurys o teatrze litewskim odzywa; lecz przy takich warunkach niekorzystnych, przy braku odpowiedniej sceny, dekoracji, inscenizacji, odpowiednich sił, trudno stawiać większe wymagania.

P. Żiurys przedstawia nas, jako największych nieprzyjaciół i wrogów narodu litewskiego. Gdzie dowody, p. Żiurysie? To jest głośłowna paplanina, to pan jesteś burzycielem i podżegaczem spokojnych ludzi przeciw spokojnym, jeżeli pisujesz podobne szowinistyczne i kłamliwe korespondencje.

W jaki sposób objawiamy naszą nienawiść do narodu litewskiego?—Nie, p. Żiurysie, to fałsz, my nie mamy ku temu powodu i my tego nie czynimy. Pan pod niebiosą wychwala tych, co frymarczą swą narodowością, tych, co między Litwinami są Litwinami, a między Polakami nawet mówić po litewsku nie umieją. My, p. Żiurysie, dla takich jednostek, którzy dla interesu wchodzą w kompromisy życiowe, mamy współczucie i wyrozumiałość, jeżeli zaś teraz cierpią, to nie prześladowania z naszej strony, a chyba wyrzuty własnego sumienia.

Każdy z Polaków w Wyłkowyszkach współdziałałby chętnie z tutejszymi mieszkańcami, gdyby mniej było takich społecznych działaczy, jak p. Żiurys, którzy wprost paraliżują dobre chęci.

Gdzie p. Żiurys dowiedział się, iż u nas uważa się za grzech wyświadczenie przysługi Litwinowi. Naród litewski nas, darmożjadów, utrzymuje, karmi, wzbogaca sam będąc pogrążonym w biedzie,—a mało to Litwinów przebywa w Królestwie Polskiem, dorabia się tam majątków i z pieniędzmi wraca na Litwę? Czy kto słyszał, by im to za złe miano? Byle dorobili się uczciwie, to ich rzecz, gdzie z pieniędzmi osiedlić się na stałe. Jeżeli naród litewski pogrążony w ciemnocie, w biedzie, to czyja

w tem wina? Podnieście oświatę, podnieście kulturę, ukróćcie pijaństwo, ukróćcie pieniactwo,—lecz wam wygodnie zajmować się polityką, burzyć, rwać, niż spokojnie popracować nad tym ludem. Ten rodzaj polityki dla p. Żiurysów popłatniejszy, jako droga do pozyskania miana bohaterów.

„Tu jest tak dobrze, że słowa *polak i pan* są synonimami.“

Jak Niemcy mają swoje „Sie“, francuzi swoje „vous“, tak Polacy swoje „pan“ którym wzajemnie się tytułują; pewno o tem p. Żiurys wie, lecz udaje naiwnego świadomie i rozmyślnie wprowadza w błąd swych czytelników.

Dalej p. Żiurys powiada, że w pierw Polacy na Litwie działali bez przeszkód, obecnie piśmiennictwo litewskie paraliżuje polonizowanie Litwy i to nas najwięcej drażni,—zawsze winni Polacy, bez względu na to, że w miastach litewskich sto razy częściej słyszy się żydowskie „vus“, lub rosyjskie „czto“ niż polskie „proszę“, jednak pretensja tylko do nas.

Jaki cel tych wszystkich korespondencji? — Oddziaływać na mało inteligentne sfery czytelników „Šaltinisa“, którzy bezkrytycznie odnoszą się do słowa drukowanego, zasiał w ich duszach nienawiść i wzdargę do wszystkiego, co polskie i zerwać za sobą wszelkie nici przeszłości. Lecz pomnij, p. Żiurysie, że złą przysługę wyświadczasz swym rodakom! Siejąc wiatr, zbierać będziesz burzę, oby tylko takowa nie wybuchła nad twoją głową.

Piszący odpowiedź p. Żiurysowi na jego zaszczytną korespondencję, są Polakami, tego nie ukrywają, tem się szczycą i tego nawet dla dobrych stosunków z p. Żiurysem się nie wyprą; do jakiej zaś partji należą, to rzecz ich i ich przekonań i z tego nie czują się w obowiązku spowiadać przed p. Żiurysami.

Kończąc na tem swą odpowiedź p. Żiurysowi, zapewniamy, że dla wszystkich tu zamieszkałych Polaków naród litewski jest narodem bratnim i kochamy go na równi z Polakami.

K R O N I K A.

WYBORY. Na zebraniu wyborczem, które odbyło się wczoraj, 31 z. m., posłem od Ziemi Suwalskiej do III Dumy Państwowej wybranym został p. Andrzej Bułat, adwokat przysięgły.

W kwestji szyldów. Od bardzo niedawna miasto nasze pozbyło się niesympatycznej cechy, mianowicie szyldów jedynie w języku urzędowym. Wszelkie wystąpienia jednostek, mających na celu wprowadzenie szyldów równocześnie i w języku polskim, napotykały na rozmaite nieprzewidywane przeszkody, więc i miasto nasze przybrało wygląd obcy. Nic dziwnego, że i teraz spotyka się o Suwałkach nader niepoehlebne lub pogardliwe wzmianki, jako o partykularzu najgorszego gatunku. Nie wiedzą zaś o tem, że i na nie przyszła chwila przebudzenia, że i one miały swoją część w ogólnym ruchu, jaki ogarnął kraj nasz ostatnimi czasy. Znalazło się grono ludzi, którzy je popchnęli i poruszyli. Czy na długo—niewiadomo, bo po tak długiej śpiączce trudno zerwać się od razu na równe nogi. Otworzyły oczy, poruszyły się, teraz drze mią trochę, lecz wreszcie obudzą się na dobre, przynajmniej tak być powinno. Zaczęto

właśnie od zrzucenia tej obcej szaty, a więc zabrano się do szyldów, „kuczerów“, zmiany tabliczek na domach i pomyślano o przywróceniu dawnych nazw ulic... Natrafiono jednak na pewnego rodzaju opór.

Z szyldami poszło trochę łatwiej, gdyż zwolennicy wrogiej nam kultury musieli zastosować się do wymagań miejscowej ludności z obawy utraty dochodów, jakie z niej ciągnęli. Widać jednak, jak dbają o ten język, skoro na szyldach umieszczają kwiatki tego rodzaju: „*Skład damskich naria-dów i manufakturalnych towarów*“ lub „*Sklep rosyjskich winogronnych win*“, albo jeszcze— „*Specjalna pracownia obuwia męskich damskich, i dziecięcych*“, „*Browar D. Krakowskiej dricżawej E. Słowatycki i L. Goldryng sprzedaje piwa*“, „*Angielska fryzzeria*“ oraz wiele innych. To chyba może tylko odstraszyć od zaglądania do sklepów, gdzie tak po barbarzyńsku obchodzą się z naszym językiem. Jeżeli już nie poczuwają się do obowiązku władania językiem ludności, z której ciągną zyski, mogliby dbać o to, aby nie kaleczyć go chociaż na szyldach. Chyba nikt z miejscowej inteligencji nie odmówiłby poprawienia tak rażących błędów, gdyby się doń zwrócono. Przypisać to trzeba jedynie lekceważeniu, niedbalstwu i brakowi dobrej woli. Co się zaś tyczy tabliczek na domach właścicieli nie polaków, to te do dziś dnia jeszcze, za małymi wyjątkami, są tylko w języku rosyjskim.

Pożądana zmiana. Wzdłuż spacerowego ogrodu przy ulicy Głównej posiadamy tak szeroki chodnik, że z łatwością sześć osób obok siebie pomieścić się może. Zdawałoby się więc, że tu przynajmniej można uniknąć tak niemiłego potracania się i ciżby. Tak jednak nie jest. Zazwyczaj w godzinach spacerowych panuje tu tłok nie do opisania: popychają się, potracają, depcą po nogach, co wywołuje niemiłe nieraz zajścia. Pochodzi to z tego powodu, że spacerujący wcale nie przestrzegają zwyczaju, praktykowanego w całym cywilizowanym świecie, a polegającego na trzymaniu się zawsze prawej strony chodnika. Czyżby publiczność nasza nie zechciała zastosować się do tak łatwego w wykonaniu, a pożądanego zwyczaju?

Orkiestra Namysłowskiego. Doczekaliśmy się przybycia zapowiadanych a tak zawsze miłych dla nas gości. Orkiestra Karola Namysłowskiego bawiła w naszym mieście cztery dni i jak zwykle zgromadzała co wieczór licznych zwolenników. Znaną ona jest dobrze i ma ustaloną opinię tak pod względem muzycznym, jak i specjalnego charakteru, który czyni ją nam podwójnie sympatyczną.

Bóg zapłać, mili goście, i obyśmy mogli jaknajprędzej powitać was znowu w Suwałkach.

Wycieczka uczniów Szkoły Handlowej. Zawdzięczając zabiegom nauczyciela Szkoły p. Riessa, została zorganizowana wycieczka do Grodna. Liczne grono uczniów wraz z kilku profesorami wyruszyło w środę, dnia 30 z. m. w celu zwiedzenia okolicy i zabytków dawnego grodu trybunalskiego. W ten sposób młodzież pożytecznie i przyjemnie spędzi czas wolny od zajęć szkolnych. Zamierzają powrócić w piątek.

Aresztowanie b. posła. W Marjampolu aresztowano przed kilku dniami b. posła do pierwszej Dumy, Witkowskiego, oraz jego brata. Aresztowani oskarżeni są o to, że przed kilku tygodniami odbyło się w ich mieszkaniu nielegalne zebranie.

Szkoła litewska. Pozwolono otworzyć w Wilnie szkołę z językiem wykładowym litewskim. „Wilenski Wiestnik“ tłumaczy, iż „Litwini widzą w pozwoleniu na otwarcie szkoły radykalne poparcie rządu w walce z polonizmem“.

I Zjazd Oświatowo-Kulturalny z powodu okoliczności częściowo nieprzewidzianych, częściowo niezależnych od woli uczestników, odłożony został do stycznia roku przyszłego. Biuro Zjazdu (Wspólna 26 m. 1) prosi o dalsze nadsyłanie referatów lub streszczeń takowych do dnia 15 grudnia r. b.

Nowe czasopismo. We Lwowie zaczął wychodzić dwutygodnik „Polski Przegląd Emigracyjny“, poświęcony sprawom wychodźstwa polskiego, pod redakcją S. Kłobukowskiego. Prenumeratę przyjmuje w Warszawie Gebethner i Wolff.

Zawieszenie wydawnictwa. Na mocy rozporządzenia władz wydawnictwo „Biesiady Polskiej“ zostało zawieszone na czas nieograniczony.

O F I A R Y:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej. P. N. Wyrzykowski—1 r.

Zamiast depeszy gratulacyjnej z okazji zaślubin p. Z. Gąsiorowskiego z p-ą H. Chłudzińską—p. H. Tyszkowa składa 1 rs.

Na Macierz Szkolną. Zamiast bukietu dla druchny—p. G. Zabłocki 3 rs.

Ogłoszenia.

Zarząd Szkoły Handlowej przypomina Rodzicom i Opiekunom kształcącej się Szkole młodzieży, iż w nadchodzącą niedzielę, jako pierwszą po pierwszym, w gmachu Szkoły (sala gimnastyczna, wejście przez kancelarię) o godz. 11 po nabożeństwie Rada pedagogiczna udzielać będzie informacji co do sprawowania i postępów uczniów.

W im. Zarządu Dyrektor Zygmunt Gąsiorowski.

Sprawozdanie z giełdy zbożowej w Gdańsku.

Cena w kop. za pud franco Gdańsk po odliczeniu cla.

Pszenica 139¹/₄ do 143¹/₄. **Żyto** (na podstawie 121 funt hol.) do 116³/₄. **Jęczmień** 98 do 113. **Owies** 87¹/₂ do 89. **Kukurydza** do 92³/₄. **Soczewica** talerzowa 302 do 339, stołowa 150³/₄ do 180³/₄, francuska 128 do 135¹/₂. **Cukrowa** do 94¹/₂. **Bobik** 104 do 109. **Fasole** bomby 116³/₄ do 128, łopaty 105¹/₂ do 109¹/₄. **Groch** Victoria bez żuka 128 do 140, z żukiem 116 do 120. **Biały** 128 do 139, **zielony** bez żuka 124 do 128, z żukiem 109 do 113. **Łubin** bez targu. **Pełuski** bez targu. **Wyka** czarna do 113. **Mak** niebieski do 425. **Lniane siemię** 95% do 166. **Konopiane siemię** do 131. **Gorczyca** żółta do 265, kaukaska 188 do 196, czarna do 265. **Anyż** bez targu. **Sporek** do 83. **Rzepak** do 230. **Rzepak** do 265. **Lnianka** do 147. **Tatarka** do 119. **Proso** bez targu. **Otręby** żytnie dobre 89 do 90¹/₂, mączka 90¹/₂ do 99¹/₂. **Otręby pszenne** grube 89 do 90¹/₂, szale do 92, średnie 87 do 89, miazki 83³/₄ do 85¹/₄, mączka 89 do 98. **Koniczyna** czerwona 934 do 1050, biała 528 do 755. **Seradella** do 116. **Tymoteusz** bez targu. **Makuchy** lniane 101 do 104, rzepakowe do 101³/₄, słonecznikowe do 98³/₄, konopiane 77 do 79.

Gdańsk, dnia 23 października 1907 r.

Fracht za zboże wynosi bez n. obli-ga.

ze st.	Kijów	za zboże w	za otręby i oleiste
		kop. za pud.	w kop. za pud.
„	Berdyczów	21	23
„	Popielnia	20 ¹ / ₂	22 ¹ / ₂
„	Fastow	21	23
„	Biała Cerkiew	21 ¹ / ₂	23 ¹ / ₂
„	Winnica	20 ¹ / ₂	22 ¹ / ₂
„	Rachny	21 ¹ / ₂	23 ¹ / ₂
„	Hajsyn	22 ¹ / ₂	24 ¹ / ₂
„	Humań	22 ¹ / ₂	24 ¹ / ₂
„	Zmerynka	21	23
„	Równe	17	19

BEZPŁATNIE

Wysyła się każdemu prospekt o moim komisyjnym interesie, który daje każdemu możność dobrego zarobku bez wkładu jakiegokolwiek kapitału.

M. Równo, gub. Wołyńsk. J. LICHT.

№ 43382—3—5.

Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk

na mocy § 83 Ustawy Towarzystwa podaje do wiadomości, że z powodu nieopłacenia w terminie zaległości raty II 1907 r. kwalifikują się do sprzedaży następujące nieruchomości w mieście Suwałkach:

1) na ulicy S.-Petersburski prospekt nieruchomość, oznaczona № 77 hipotecznym, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rub. 28000; licytacja rozpocznie się od sumy rub. 42000, kaucja do licytacji oznaczona na sumę rub. 4200. Licytacja odbędzie się w dniu 13 stycznia 1908 r. (31 grudnia 1907 r.) o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta W. Palickiego w gmachu miejscowego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi rs. 25867 kop. 72.

2) na ulicy S.-Petersburski prospekt nieruchomość, oznaczona № 109 hipotecznym, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 7600; licytacja rozpocznie się od sumy rs. 11400, kaucja do licytacji oznaczona na sumę rs. 1140. Licytacja odbędzie się w dniu 10 stycznia 1908 r. (28 grudnia 1907 r.) o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta H. Brzosi w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi rs. 7256 kop. 2.

3) na ulicy Nowy-Świat nieruchomość, oznaczona № 281 hipotecznym, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 2400; licytacja rozpocznie się od sumy rs. 3600, kaucja do licytacji oznaczona na sumę rs. 360. Licytacja odbędzie się w dniu 10 stycznia 1908 r. (28 grudnia 1907 r.) o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta H. Brzosi w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi rs. 2272 kop. 10.

Jeżeli licytacja nie dojdzie do skutku w wyżej wskazanym terminie dla braku licytantów, to Zarząd Towarzystwa na mocy § 97 Ustawy Towarzystwa wyznaczy drugą sprzedaż od niższej sumy i o terminie takowej będzie wydrukowane dwukrotne ogłoszenie w gazetach.

Warunki do sprzedaży dołączone są do księgi hipotecznej odnośnej nieruchomości oraz są do przejrzenia w wydziale hipotecznym przy miejscowym Sądzie Okręgowym i w kancelarii Zarządu Towarzystwa.

Suwałki, dnia 15 (2) października 1907 r.

Prezes *St. Staniszeński.*

Sekretarz *Wł. Staniszeński.*

2—3

ZAKŁAD BLACHARSKI Konstantego Ścisłowskiego

w Suwałkach, ulica Główna № 82.

Przyjmuje wszelkie roboty, w zakres blacharstwa wchodzące; wykonywa krycie dachów i wież kościelnych, a także posiada

PRACOWNIE TRUMIEN

metalowych i drewnianych, wianków w wielkim wyborze, jak również wanien cynkowych.

Wszelkie roboty wykonywują się starannie po cenach najniższych.

S U W A Ń S K I

SKŁAD PRODUKTÓW WIEJSKICH

przy ulicy Główniej № 73

poleca: owoce wyborowe, miód świeży lipcowy, masło śmietankowe i solone, konfitury, powidła, konserwy z jarzyn, a także TOWARY KOLONJALNE.

W tych dniach wyjdzie pierwszy zeszyt miesięcznika

„KULTURA”. TREŚĆ Zenon Pietkiewicz: Na przełomie. Ludwik Krzywicki: Sic itur ad virtutem.—I. B. Marchlewski: Uwagi nad sprawą rolną w Królestwie Polskiem. Jan Lorentowicz: Elemir Bourges (portret literacki).—K. Kasperski: Prawo budżetowe rosyjskie.—Michał Römer: W sprawie litewskiej.—Jan Dmochowski: O położeniu pracowników handlowych (Ankieta).—Antoni Gawiński: Dwie muzy.—Goe: Teatry warszawskie.—Kronika społeczna (krajowa i zagraniczna).—Krytyka.—Biblijografia.—Przegląd prasy.

WARUNKI PRENUMERATY.

W Warszawie:	Na prowincji.
Rocznie . . . 6 rb.	Rocznie . . . 8 rb.
Półrocznie . . 3 „	Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 1 rb. 50 kop.	Kwartalnie . . 2 „
Zeszyt pojedynczy w prenumeracie 50 kop., w handlu księgarskim 70 kop.	

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Wspólna 49.**

Redaktor i wydawca *Zenon Pietkiewicz.*

„NOWA GAZETA”

Organ postępowy i demokratyczny,

poświęcony polityce, sprawom społecznym, ekonomicznym, oraz literaturze i sztuce.

Wychodzi 2 razy dziennie.

Doborem artykułów, wszechstronnością informacji, całym zgoła gatunkiem treści „Nowa gazeta” stanęła na poziomie najwybredniejszych wymagań nowoczesnych.

„Nowa Gazeta” ma objętość numerów tak obszerną, iż obfitością treści przewyższa wszystkie pisma, dotychczas wychodzące w Warszawie.

„Nowa Gazeta” zawiera codziennie samodzielny dodatek p. n. „Gazeta Handlowa”, zastępujący dawną „Gazetę Handlową”. Jest to wyczerpująca kronika wszystkich informacji ekonomicznych oraz zbiór ostatnich ceduł giełdowych i targowych.

Do numerów niedzielnych „Nowej Gazety” dołączane są dwa dodatki: jednej niedzieli literacko-artystyczny p. n.

„Literatura i Sztuka”,

drugiej niedzieli popularno-naukowy p. n.

„Nauka i Życie”.

Odcinek „Nowej Gazety” zawiera powieść STEFANA ŻEROMSKIEGO p. n. „DZIEJE GRZECHU”.

Prenumerata wynosi:

miejsowa: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie kop. 75, a nadto 10 kop. miesięcznie za odnośnienie; na prowincji: rocznie rb. 11, półrocznie rb. 5.50, kwartalnie rb. 2.75, miesięcznie rb. 1; za granicą: rocznie rb. 16, półrocznie rb. 8, kwartalnie rb. 4, miesięcznie rb. 1.45.

Główna Administracja i Kantor
Warszawa—ul. Szpitalna 10.

Telefonu Nr 82 76.—Nadto filje.